

Libijskie rynki niewolnicze, spuścizna arabskiego rasizmu.

Wojna domowa w Libii stała się Eldorado dla handlarzy ludźmi. Na nocnych targach niewolniczych internowani afrykańscy migranci są sprzedawani jak bydło.

Aukcja w okolicach Trypolisu trwa tylko kilka minut. „Al-Badija” (towary), prowadzi się na słabo oświetlone podwórko – są to ludzie, Afrykanie, dwunastu Nigeryjczyków. 400, 500, 600, 700, wykrzykują jakieś glosy, a następnie są sprzedawani za kilkaset libijskich dinarów na osobę. Wśród tłumu jest tajna grupa filmowa CNN.

Są to głęboko wstrząsające ujęcia. Jednocześnie jasno pokazują to, co organizacje praw człowieka nagłaśniają od dawna. Przemycnicy sprzedają afrykańskich migrantów w Libii jako niewolników. Mężczyzna kosztuje około 400 dolarów – jego cena zależy od siły mięśni. W całym kraju w dziesiątkach obozów znajduje się obecnie około miliona mężczyzn, kobiet i dzieci.

Międzynarodowi politycy są zaniepokojeni. Myśli się nawet o masowych ewakuacjach i wielonarodowej grupie zadaniowej stworzonej z policji i agencji wywiadowczych, aby zniszczyć sieci przemytników i miejsca tortur.

Ale dlaczego handel niewolnikami nie kwitnie w żadnym innym kraju, tak jak w Libii?

Częściowo wynika to z sytuacji politycznej: sześć lat po upadku Muammara al-Kaddafiego nadal nie ma funkcjonującego rządu centralnego, który rządziłby jednolitym państwem i sprawował kontrolę w całym kraju. Zamiast tego, rywalizujący ze sobą watażkowie i milicje podzielili Libię na różne królestwa. Wszyscy mają jeden wspólny mianownik- dopuszczają się poważnych naruszeń praw człowieka.

Ponadto w społeczeństwie libijskim istnieje głęboko zakorzeniony rasizm. Jego początki sięgają arabskiego handlu niewolnikami, który rozpoczął się w VII wieku. Nawet wtedy ludzie z Afryki Zachodniej byli uprowadzeni, przewożeni przez Saharę, sprzedawani na rynkach w Afryce Północnej, a następnie rozwożeni do wszystkich części islamskiego imperium. Handel niewolnikami przez wieki był jednym z najważniejszych źródeł dochodów dla Libii. Dopiero w połowie XIX wieku sułtan osmański zlikwidował niewolnictwo.

Bazując na tym historycznym doświadczeniu, ludność arabska urodzona w Libii ma poczucie wyższości nad ciemnoskórymi Afrykanami. Do dziś w kraju zwyczajem jest nazywanie czarnego człowieka „Abid”, niewolnikiem.

Nawet dyktator Kaddafi, który przez 40 lat rządził Libią twardą ręką, nie zdołał powstrzymać nienawiści rodaków do czarnoskórych. Sprowadził nawet około dwóch milionów afrykańskich pracowników. Na przełomie tysiącleci w Libii wybuchały zamieszki, w których zabijano migrantów z Ghany, Kamerunu, Nigerii i innych krajów.

Podczas powstania przeciwko Kaddafiemu w 2011 r. sytuacja uległa nasileniu: powstańcy oskarżyli dyktatora o zatrudnianie walczących najemników z Mali, Nigru i Czadu. Organizacje praw człowieka, takie jak Amnesty International i Human Rights Watch, nie znalazły żadnych dowodów na poparcie tego twierdzenia. Ale sama plotka wystarczyła, by wzbudzić nienawiść. W wielu miastach milicja rutynowo ściagała czarnych imigrantów i zabijała setki z nich.



Tawurga

Nawet ciemnoskórzy rdzenni Libijczycy stali się ofiarami: oficerowie milicji z miasta Misurata podbili w sierpniu 2011 r. odległe o 40 kilometrów miasto Tawurgha, zamieszkałe głównie przez czarnych potomków niewolników. Milicjanci wypędzili z wioski około 25 000 mieszkańców i Tawurgha od tego czasu stała się miastem-widmem. Jego mieszkańcy żyją obecnie w obozach dla uchodźców w okolicach Trypolisu. Zgłaszają gwałty i maltretowanie przez funkcjonariuszy milicji. W ruinach Tawurghi pozostały graffiti podpisane przez „brygadę do oczyszczenia czarnej skóry”.

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken, na podst. www.spiegel.de